

4 Ewangelia św. Łukasza — 1 grudnia 2009

Kolejny raz na naszym spotkaniu bardzo serdecznie państwa witam. Dziękuję Księdzu Dyrektorowi za słowa wprowadzenia. Dzisiaj kolej na następną Ewangelię, mianowicie Ewangelię św. Łukasza. Powinienem, jak zawsze, państwa zapytać na początku, czy zadanie domowe zostało odrobione, tzn. czy w ostatnich dwóch tygodniach znaleźli państwo czas na to, żeby przeczytać Ewangelię wg. św. Łukasza. Mam nadzieję że tak, że przynajmniej są wśród państwa tacy, którzy przez to trudne zadanie przeszli. Wobec tego i nasze spotkanie z trzecią Ewangelią kanoniczną powinno być nieco łatwiejsze.

Otóż kiedy myślałem o tym, jak ułożyć refleksję na temat kolejnej Ewangelii, to przyszedł mi do głowy epizod, o którym czytamy w Ewangelii. Mianowicie wokół Jezusa jest mnóstwo ludzi, jest tłum ludzi. I do Jezusa, do jego bezpośredniego otoczenia, do tego grona apostołów przybywa także grupa Greków. I nie mogą się do Jezusa dopchać. Znajdują kogoś, z kim mogą spokojnie porozmawiać, bo mówi dobrze językiem greckim — rzecz oczywiście działa się w Palestynie — mianowicie apostoła Filipa. Więc wyszukują sobie tego Filipa i powiadają: „Pokaż nam Jezusa! Pokaż nam, kim On jest!” I Filip przejmuje rolę tego, który do Jezusa prowadzi.

I wydaje mi się, że jest coś z tego. Otóż państwo są ludźmi, którzy prowadzą niepospolite, nie takie statystyczne, życie religijne. Dlatego że z całą pewnością za tą ciekawością, którą tutaj widać na sali, idzie także próba zobaczenia Jezusa na rozmaite sposoby: czytania o Nim, rozważania Go, przeżywania Go podczas liturgii, spotkania Go w komunii świętej. Więc są tu osoby bardzo religijne i pobożne. Także takie, dla których Jezus, rzeczywistość z Nim związana, to nie jest jakaś błaha sprawa dlatego, że tak jak siostry zakonne, bracia i ojcowie zakonni, czy księża, związali z Nim całe swoje życie. Ale także i wierni świeccy też przecież przeżywają całe swoje życie w związku z Chrystusem. I oto przychodzą państwo. I moja rola — przy zachowaniu wszystkich proporcji — jest oczywiście taka, że mówicie mniej więcej to samo, co tamci Grecy mówili do Filipa: „Pokaż nam Jezusa! Chcemy zobaczyć trochę więcej!” Oczywiście ten wysiłek odbywa się tak, że ktoś jest przewodnikiem, stara się być przewodnikiem w tej drodze do Jezusa. Ale potrzebny jest także własny wysiłek.

I myślę, że po tym wprowadzeniu lepiej zrozumiemy sens naszego dzisiejszego spotkania. Te trzy konferencje to jest tak, jakby zrobić zdjęcie Jezusowi aparatem fotograficznym. I kiedy patrzymy na te zdjęcia Jezusa, możemy powiedzieć tak: pierwsze zostało zrobione przez św. Marka, drugie zostało zrobione przez św. Mateusza. Natomiast dzisiejszą fotografię będziemy zawdzięczali św. Łukasowi, autorowi trzeciej Ewangelii kanonicznej. Za każdym razem obiekt tej fotografii jest ten sam, tzn. Jezus. Ale fotograf jest inny, i fotografia, zdjęcie jest inne. Powiedzieliśmy więc, że czytając Ewangelię Marka patrzymy na Jezusa oczami samego Piotra apostoła. Powiedzieliśmy, powtórzmy to raz jeszcze do znudzenia, że jest to Ewangelia męska. Ewangelia mężczyzny, który z Jezusem przebywał przez cały czas. I patrzy na Jezusa w sposób czasami wręcz zdawkowy, lakoniczny, bardzo męski. Dwa tygodnie temu wzięliśmy do ręki Ewangelię św. Mateusza — oczywiście zakładając, że wcześniej państwo wzięli ją do ręki w domu. I widzieliśmy obraz Jezusa w tym środowisku, w którym On przyszedł na świat, wychowywał się, żył i działał — mianowicie w środowisku żydowskim. Można by powiedzieć: ten obraz Jezusa adresowany dla tych, którzy powinni Go przyjąć jako pierwsi, powinni Go przyjąć bez wahania. Mając do dyspozycji swoje święte księgi, księgi biblijnego Izraela, księgi Starego Testamentu, powinni tam znaleźć zapowiedzi, oczekiwania, nadzieje mesjańskie, które ku Jezusowi prowadziły. Ale jednocześnie powiedzieliśmy sobie, że to przyjęcie Jezusa przez nich, przez ówczesnych Żydów, okazało się trudne. Trudne dlatego, ponieważ na kartach Starego Testamentu były rozmaite wyobrażenia o Mesjaszu. I z trudem przychodziło im przyjąć tego Mesjasza, który miał przyjść przez śmierć, który miał cierpieć. A więc którego życie było naznaczone cierpieniem. I wobec tego, wobec takiej obecności Boga w świecie, bardzo wielu z nich powiedziało wtedy, i do dnia dzisiejszego mówi swoje „Nie!” Wyobrażają sobie Boga tak jak by chcieli, żeby zadziałał. A nie chcą Go przyjąć takim, jakim On jest. Można by powiedzieć dość paradoksalnie, że chcą bronić Pana Boga nawet wbrew jemu samemu. Tzn. jakby broniąc wizerunku Boga chcą uchronić Boga przed nim samym. I to jest paradoks owej niewiary, która w takiej czy innej postaci trwa do dzisiaj.

Ewangelia św. Łukasza ma zupełnie inny charakter, niż Ewangelia Marka i Ewangelia Mateusza. Ktoś, kto przeczytał Ewangelię św. Mateusza, nie ma już takich wielkich trudności w przypadku

Ewangelii św. Łukasza. Wchodzi w świat o którym można by powiedzieć, że jest nasz. Jest nasz w tym znaczeniu, że czujemy, że rozumiemy lepiej tę Ewangelię. I czujemy, że Jezus ukazany oczyma Łukasza jest nam jakoś bliższy, jest bardziej — nazwijmy to — europejski.

Jako punkt wyjścia naszej dzisiejszej refleksji wybierzmy sobie tekst, który daje nam dobre pojęcie o tym, jaka jest różnica między Ewangelią św. Mateusza a Ewangelią św. Łukasza. Państwo pamiętają, że dwa tygodnie temu wzięliśmy sobie sam początek Ewangelii Mateusza, i ukazaliśmy ten ciąg rodowodowy, ciąg genealogiczny, który prowadził od Abrahama przez Dawida, przez wygnanie babilońskie, do Jezusa. Przeczytaliśmy wtedy fragment: *Abraham zrodził Izaaka*. Lepiej byłoby w polskim tłumaczeniu przetłumaczyć to na *splodził*. Ale słowo *splodził* w polszczyźnie chyba nie brzmi najlepiej, i mało który tłumacz Ewangelii odważy się na takie tłumaczenie. Ale jest ono wierniejsze, bo mężczyzna nie rodzi, tylko płodzi. Więc Abraham splodził Izaaka, Izaak splodził Jakuba, Jakub Judę i jego braci itd. I tak posuwaliśmy się aż do Jezusa. Ukazaliśmy sens tego rodowodu, i powiedzieliśmy, że w ten sposób ewangelista daje poznać, że czas oczekiwania się skończył.

W Ewangelii św. Łukasza też mamy rodowód, na pewno go państwo zauważyli. Tylko że ten rodowód ma zupełnie inną strukturę, zupełnie inną konstrukcję. Mianowicie o ile Mateusz posuwał się od Abrahama, na ok. 1800 lat przed Chrystusem, do Jezusa, o tyle w Ewangelii św. Łukasza mamy od Jezusa wstecz. I dokąd doprowadzone? — i to jest bardzo ciekawe. Mianowicie (Łk 3, 23):

Sam zaś Jezus rozpoczynając swoją działalność miał lat około trzydziestu.

Łukasz to podkreśla, że miał lat około trzydziestu, bo zwróciliśmy na to uwagę: nie był to przypadek. Jezus nie mógł już dłużej czekać, odkładać decyzji o publicznej działalności z tego powodu, że w ówczesnej kulturze, mentalności żydowskiej, mężczyzna do 30-go roku życia powinien się opowiedzieć — albo powinien się ożenić, albo powinien poświęcić się studium Prawa, studium Tory. I tylko studium Tory, czyli jak gdyby pójście za głosem Boga, zwalniało go z obowiązku ożenku. Ożenek był obowiązkiem! I Jezus, można by powiedzieć, trwa do 30-go roku życia, ale dłużej już czekać nie może. Bo przecież jest prawdziwym człowiekiem, żyje w ludzkim świecie. I wszyscy wytykają Go palcami, że zachowuje się nie tak, jak zachowują się wszyscy jego rodacy. Więc w tej definitywnej chwili, momencie, Jezus mając 30 lat daje poznać, że jego drogą nie jest małżeństwo, jego drogą jest głoszenie królestwa Bożego. Coś więcej, niż tylko studium Tory, coś więcej, niż tylko ukazywanie Izraelitom sensu tego wszystkiego, co działo się w ich historii na kartach ksiąg świętych. Ale nas interesuje tu przede wszystkim inny wątek. Mianowicie o Jezusie mówi się, że:

Był, jak sądzono, synem Józefa, syna Helego, syna Mattata, syna Lewiego,

I tak po kolei: *syna . . . , syna . . . , syna . . .*, możemy to sobie opuścić. Zwróćmy uwagę: *Był, jak sądzono*. Nie jest napisane, że był synem Józefa, tylko *jak sądzono, jak mniemano, jak mówiono, był synem Józefa*. Zatem Łukasz daje poznać, że doskonale pamięta o tym, o czym czytamy na początku tej Ewangelii — że Jezus jest zrodzony z Maryi, ale jego fizycznym ojcem nie jest Józef. Józef jest jego opiekunem. Ale w opinii ludzi, w opinii sąsiadów w Nazarecie, i w opinii wszystkich *był, jak sądzono, synem Józefa*. I później ten rodowód cofa się. I dochodzi do końca, gdzie czytamy tak, że był

synem Matusali, syna Enocha, syna Jareta, syna Maleleela, syna Kainama, syna Enosa,
syna Seta, syna Adama,

I o Adamie mówi się: *syna Bożego*, tego, który od Boga pochodzi. Rodowód Jezusa zostaje doprowadzony wstecz do Adama, do pierwszego człowieka. Oczywiście Łukasz nie wymienia wszystkich pokoleń, które były przedtem. To było niemożliwe. Też wybiera z kart Biblii pewne imiona, zarówno te, które dotyczyły biblijnego Izraela, jak i te z tzw. historii początków, którą mamy na samym początku Księgi Rodzaju. Ale proszę zauważyć: doprowadza rodowód Jezusa nie do Abrahama, ojca wierzących, ojca wyznawców judaizmu i chrześcijan, ale doprowadza rodowód Jezusa do Adama, praojca całej ludzkości. Zatem zwróćmy uwagę, że jest to zupełnie odmienna perspektywa, aniżeli perspektywa przyjęta w Ewangelii św. Mateusza. Mateusz kładł nacisk na fizyczne

pochodzenia, można by powiedzieć: na etniczność. Natomiast Łukasz kładzie nacisk na wszczęcie Jezusa w dzieje, w rodowód całej ludzkości. Nie podkreśla jego żydowskości, podkreśla jego człowieczeństwo. Podkreśla to, że Jezus jest jak gdyby nowym Adamem. Otóż to spojrzenie w sposób pogłębiony teologicznie odkryje, pozna, wytłumaczy, wyjaśni, ukaże przede wszystkim św. Paweł apostoł, który wręcz będzie nazywał Chrystusa nowym Adamem. Zatem Jezus — Mateusz uczył — jest szczególnym darem dla Izraela, jako ludu Bożego wybrania. Jezus — Łukasz uczył — jest szczególnym darem Boga dla całej ludzkości. Otóż to „my”, które stanowi o wyznawcach Jezusa Chrystusa, jest oparte nie na wspólnym pochodzeniu tak, jak to miało miejsce w przypadku Izraelitów, a potem Żydów, tylko jest oparte na stosunku wobec Jezusa Chrystusa, na naszej relacji wobec Jezusa Chrystusa. Łukasz daje poznać, że wraz z przyjściem Jezusa Chrystusa dokonało się coś radykalnie nowego nie tylko w dziejach biblijnego Izraela, ale w dziejach całej ludzkości. Że Jezus jest darem Boga dla każdego człowieka, dla całej ludzkości.

Skoro tak, to z tego wynika jeszcze jeden wniosek. Mianowicie, że wybranie Izraela jako ludu Bożego nie było ukierunkowane przez Boga na dobro, na pomyślność, na wywyższenie, i na chwałę samych tylko Izraelitów. Że wybranie Izraela jako ludu Bożego wybrania było ukierunkowane na duchowe dobro całej ludzkości. Żydzi więc nie mogą zamykać się w sobie. Nie mogą powiedzieć: „Nas wybrał Pan Bóg. I całe te duchowe dobra mamy dla siebie. Pozostajemy tymi, do których Bóg przemówił po raz pierwszy. I to, co nam powiedział, jest najważniejsze, i jest wyłącznie naszym skarbem.” Żydzi mogą, i powinni powiedzieć, że: „Nas wybrał Pan Bóg do tego, abyśmy to światło na oświecenie pogan zanieśli wszystkim, i zanieśli każdemu.”

A więc przeznaczenie wybrania Izraela jest uniwersalne. I temu właśnie powołaniu i wybraniu nadaje sens. Więc jest to perspektywa, która całe to wybranie, tę rzeczywistość wybrania, po prostu poszerza. Łukasz patrzy nie z perspektywy wąskiej żydowskiej, tylko patrzy z perspektywy człowieka, który jest jednym z wielu milionów — a powiedzielibyśmy dzisiaj: jednym z wielu miliardów, który przeżywa, przyjmuje, odczuwa wielkość Bożego działania, które dokonało się w Jezusie Chrystusie.

Oczywiście nie można zatem pominąć pytania, które zawsze stawiamy sobie w naszej refleksji: „Kim był autor trzeciej Ewangelii kanonicznej? Kim był Łukasz, któremu tę Ewangelię zawdzięczamy?” Mamy na ten temat kilka starożytnych świadectw. Podobnie jak przedtem, zacytuję państwu trzy. I postaram się dopowiedzieć do tego, co usłyszymy, także coś, co być może rzuci nam na to nowe światło. Otóż najstarsze z tych świadectw pochodzi z tzw. Kanonu Muratoriego. Jest to fragment, który odnaleziono w XVIII wieku w Bibliotece Ambrożyjskiej w Mediolanie — to jedna z najczcigodniejszych bibliotek. Odnaleziono fragment papirusu i okazało się, że tekst na nim utrwalony pochodzi z I połowy II wieku, dokładnie jest datowany na okres ok. 140 - 150 rok. A więc bardzo starożytny, bardzo dawny tekst. I w tym tekście czytamy tak:

Trzecia księga Ewangelii według Łukasza. A Łukasz, ów lekarz, kiedy po wniebowstąpieniu Chrystusa wziął go ze sobą Paweł jako doradcę prawnego, spisał ją przypuszczalnie w jego imieniu, na jego polecenie. Wprawdzie i on nie widział Pana w jego cielesnej postaci, pomimo to wszakże jak mógł, tak zaczął opowiadać od narodzenia Jezusa

Kilka rzeczy tutaj zasługuje na uwagę. Po pierwsze: o Łukaszu mówi się, że był lekarzem. Otóż Ewangelia Łukasza, na to zwrócimy uwagę za chwilę, w pełni to potwierdza. W tej Ewangelii jest bardzo wiele terminów medycznych. I nawet kiedy Łukasz opowiada nie o chorobach, nie o słabościach, nie o medycynie, to używa języka medycznego. Używa języka, który był zrozumiały w jego czasach właśnie w środowisku medycznym, lekarskim itd. Więc Łukasz był lekarzem.

Druga sprawa: Łukasz znajdował się w otoczeniu Pawła. Pamiętać nam trzeba, że Ewangelia św. Łukasza stanowi pierwszy tom dwudziela, którego drugim tomem są Dzieje Apostolskie. Otóż Łukaszowi zawdzięczamy dzieło znacznie obszerniejsze, niż Ewangelia św. Mateusza i św. Marka. Ewangelia św. Łukasza ma swoją kontynuację w Dziejach Apostolskich. Dzieje Apostolskie opowiadają o narodzinach Kościoła, natomiast Ewangelia — o Jezusie. Można by powiedzieć, że Ewangelia Łukasza przedstawia nam czas Jezusa. Natomiast Dzieje Apostolskie przedstawiają nam czas Kościoła. W ten sposób Łukasz ukazuje, jak dokonało się przejście od Jezusa do Kościoła. I jeżeli ktoś z państwa chce z pożytkiem pełnym przeczytać dalsze fragmenty Nowego Testamentu, to proponuję, żeby po Ewangelii św. Łukasza bezpośrednio przeczytać Dzieje Apostolskie, które wyszły spod pióra

tego samego autora. Bohaterami Dziejów Apostolskich są dwie postacie. W pierwszej części Dziejów Apostolskich bohaterem tego dzieła jest św. Piotr apostoł, który działał w Jerozolimie i okolicach. Natomiast w drugiej części, znacznie obszerniejszej, bohaterem Dziejów Apostolskich jest Paweł, który z prześladowcy Kościoła, po przemianie pod Damaszkiem, stał się jednym z najgorliwszych uczniów, apostołów, i głosicieli Jezusa Chrystusa. Otóż z narracji Dziejów Apostolskich wynika, że przynajmniej w znaczącej części wypraw misyjnych Pawła towarzyszył mu Łukasz. Dlatego, że ta narracja w wielu fragmentach jest przedstawiona w pierwszej osobie liczby mnogiej. Mówi się: „My opuściliśmy, my doszliśmy, my udaliśmy się”. A więc znak, że w tych podróżach apostolskich brał udział także autor tej narracji, czyli Łukasz. Jeżeli we fragmencie Muratoriego z II wieku czytamy, że „Łukasz był towarzyszem Pawła”, to staje się to jak najbardziej zrozumiałe. Towarzyszył Pawłowi, zatem towarzyszył Pawłowi w jego ewangelizacji, jego posłudze. I z tego wszystkiego jeszcze jeden wątek: „Wprawdzie i on nie widział Pana w jego cielesnej postaci, ale tak jak mógł, tak zaczął opowiadać od narodzenia Jezusa”.

Drugi fragment, drugie świadectwo, które rzuca nam światło na osobę Łukasza, to jest świadectwo Ireneusza, który był biskupem Lyonu, zmarł ok. roku 200. Ireneusz napisał tak:

Także Łukasz, towarzysz Pawła, spisał w księdze Ewangelię, którą ów głosił.

Potwierdza się, że Łukasz był towarzyszem Pawła. Nie wspomina się, że był lekarzem, ale że towarzyszył Pawłowi. I że zapisał Ewangelię, którą w gruncie rzeczy głosił także Paweł. I jeszcze jedno świadectwo, z III wieku tym razem. Mianowicie jest to wypowiedź Euzebiusza z Cezarei, pierwszego wielkiego historyka Kościoła, który napisał tak:

Łukasz, który był rodem z Antiochii, z zawodu lekarzem, a stale towarzyszył Pawłowi, i z innymi apostołami się nie tylko przejściowo spotykał, złożył dowód, że się od nich nauczył leczenia dusz. Bo pozostawił nam dwie, przez Boga natchnione, księgi. Jedną z nich jest Ewangelia. Napisał ją tak, jak zapewnia, wg. tego, co mu podali ci, co od początku byli naocznymi świadkami Słowa, a z którymi niegdyś przestawał. Drugą księgą są Dzieje Apostolskie, które ułożył już nie z tego, co słyszał, ale z tego, co na własne oczy widział.

Otóż to świadectwo jest bodaj najcenniejsze, bo dodaje nam pewne wiadomości, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Mianowicie: że Łukasz był lekarzem pochodzącym z Antiochii. Chodzi o z Antiochię Syryjską, która leży nad Orontesem. To jest dzisiejsza Antakya, miasto na pograniczu Turcji i Syrii, po stronie tureckiej, ale nie tak daleko granicy. Otóż Antiochia była jednym z pierwszych po Jerozolimie, bardzo silnych, prężnych ośrodków wiary chrześcijańskiej. Łukasz pochodziłby stamtąd, był lekarzem, towarzyszył Pawłowi. Jedną księgę, czyli Ewangelię, napisał na podstawie tego, co mu opowiadano, a drugą księgę, czyli Dzieje Apostolskie, napisał na podstawie tego, co sam na własne oczy widział.

W ten sposób układa nam się to w pewien spójny obraz, w pewien wizerunek Łukasza. Otóż nie ulega wątpliwości, że Łukasz był z pochodzenia poganinem. Jego rodzina była rodziną grecką, nie była rodziną żydowską. Ale nie był to poganin w pierwszym pokoleniu. Jest niemal pewne, że był to człowiek, który wcześniej zetknął się z religią biblijnego Izraela, z religią żydowską, czyli z wiarą w jedynego Boga. Niemożliwe jest, żeby jego znajomość Starego Testamentu została nabyta w krótkim czasie. On zna Stary Testament nie gorzej, niż Mateusz. Skąd go zna? Z całą pewnością zna go z przekładu na język grecki, który wtedy był do dyspozycji, i posługiwali się nim Żydzi w diasporze, czyli poza Palestyną, wszędzie tam, gdzie mieszkali, a były ich tam setki tysięcy. Ten przekład to była słynna Septuaginta czyli Biblia Grecka. Biblia Grecka to był przekład ksiąg świętych Starego Testamentu na język grecki, którym mówili nie tylko Żydzi, ale mówił wtedy cały starożytny świat. Więc Septuaginta po grecku to było coś takiego, jak dzisiaj Pismo Święte w języku angielskim. Jest czytane na Wyspach Brytyjskich, i w Kanadzie, i w Ameryce, i w Afryce, i w Indiach, i w Australii, i w Japonii, a i w Polsce coraz częściej może być czytane, bo coraz więcej osób zna angielski. Taka była wtedy greka, greka była w tamtym czasie językiem uniwersalnym. Wobec tego z wiarą biblijnego Izraela zapoznawało się tysiące ludzi, którzy z pochodzenia Żydami nie byli.

Poza tym jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, o której się bardzo mało mówi, ale niesłusznie. Otóż judaizm w tym okresie, czyli ostatnie wieki Starego Testamentu, i ówczesna religia żydowska. A to była religia bardzo misyjna. My patrzymy na judaizm pod kątem późniejszego judaizmu rabinicznego, kiedy on ten swój misyjny dynamizm stracił, albo przynajmniej uległ znacznemu osłabieniu. Zaraz podam przykład, że w naszych czasach jest jednak trochę inaczej. Natomiast w czasach Starego Testamentu Żydzi, mając do dyspozycji Septuagintę czyli Biblię Grecką, chcieli, żeby dla wiary w jedyne Boga pozyskiwać jak największą liczbę osób, które Żydami z pochodzenia etnicznie nie byli. Więc była to religia misyjna. I ci, których pociągała wiara w jedyne Boga, a były ich tysiące w całym starożytnym świecie, zatrzymywali się, jeżeli tak można powiedzieć, na progu synagogi. Ja już o tym państwie wspominałem, bodaj na pierwszym naszym wykładzie, a dzisiaj trzeba do tego wrócić. Otóż oni nie stawali się w pełni Żydami dlatego, że chociaż pociągały ich księgi święte biblijnego Izraela, pociągały ich Psalmi dla przykładu jako księga modlitwy, pociągała ich mądrość zawarta w tych księgach świętych — to było coś, co im sprawę znacznie utrudniało. Mianowicie nie chcieli poddać się obrzezaniu. Uważali, że obrzezanie to jest okaleczenie siebie. Uważali, że obrzezanie jest czymś nieludzkim. Wobec tego odrzucali obrzezanie. I zamiast obrzezania przechodzili obrzęd inicjacji, który stanowił pierwowzór albo prapoczątek późniejszego chrztu. Zamy go, wspominaliśmy o tym kilka tygodni temu, choćby z działalności Jana Chrzciciela. I takich ludzi, na ogół Greków z pochodzenia, ale także w ogóle ludności greckojęzycznej różnego pochodzenia — bo była to ludność syryjska, aramejska, anatolijska, italska, północnoafrykańska itd. — na progu synagogi było bardzo dużo.

I kiedy Paweł podróżował po Cyprze, po Azji Mniejszej, po Grecji, to w każdej synagodze ich spotykał. I kiedy państwo zdecydują się na przeczytanie Dziejów Apostolskich, to proszę zauważyć, że Paweł wchodzi do synagogi i spotyka Żydów, oraz „bojących się Boga” — tak ich nazywano. Spotyka Żydów oraz tzw. prozelitów czyli tych, którzy byli już na progu żydowskości, ale zatrzymali się nie decydując się na obrzezanie. W moim przekonaniu św. Łukasz, autor trzeciej Ewangelii, był takim właśnie prozelitą. Był człowiekiem, który był znakomicie wszczepiony w kulturę grecką, znał świat hellenistyczny, wywodził się z tej kultury. Ale jednocześnie czy to od dziecka, czy później, wyniósł głęboką znajomość religii biblijnego Izraela, głęboką znajomość Starego Testamentu, wielką tęsknotę za tym, żeby te obietnice mesjańskie się spełniły. Więc nie był kimś przypadkowym, ale był kimś, kto był bardzo dobrze przygotowany do tego, by Ewangelię przyjąć. I gdy Ewangelia dotarła do Antiochii nad Orontesem, co nastąpiło pod koniec lat 40-tych I wieku, czyli mniej więcej 18 - 19 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, to wygląda na to, że Łukasz znalazł się wśród pierwszych, którzy tę Ewangelię przyjęli. I tam właśnie spotkał Pawła. Towarzyszył później Pawłowi w drugiej, może i w trzeciej wyprawie misyjnej. I słuchał tego, co Paweł nauczał, słuchał tego doświadczenia Pawła. Paweł opowiadał o tym, co przeżył pod Damaszkiem. I gdy Pawła zabrakło, tzn. gdy Paweł wyruszył w swoją ostatnią podróż do Rzymu pod koniec lat 50-tych, ok. roku 60, z Cezarei do Rzymu, i tam w Rzymie miał ponieść śmierć męczeńską, to urywa się nagle ta narracja Dziejów Apostolskich. Wygląda na to, że Łukasz nie wie tak na dobrą sprawę, co się później stało. Nie wie jako naoczny świadek, ta narracja się przerywa. I wygląda na to, że to właśnie wtedy gdzieś na początku lat 60-tych, może w roku 65, przystępuje do napisania swojego dzieła. Dlaczego przystępuje do napisania swojego dzieła? Bo poznał Jezusa tak, jak Go głosił Paweł. Wiedział o Jezusie tyle, ile mówił mu Paweł. Znał przede wszystkim Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Otóż takich jak on, Łukasz, było bardzo wielu. Uwierzyli w Jezusa, przyjęli Jezusa. Zobaczyli, że los Jezusa jest spełnieniem Starego Testamentu. Wyznali wiarę w Niego. Ale co? Ale zapragnęli się dowiedzieć, jak wyglądało życie Jezusa. Kim był Jezus, w którego oni uwierzyli? Jak wyglądała jego biografia? Czego uczył, czego dokonał? Otóż poznali Jezusa z perspektywy, można by powiedzieć, popaschalnej, po zmartwychwstaniu. Ale gdy już Pawła nie było — gdy Paweł być może poniósł śmierć męczeńską, a Łukasz był ciągle mężczyzną w sile wieku, wówczas Łukasz, lekarz, wykształcony człowiek, postanawia cofnąć się i dokonać swoistej retrospekcji. Może opisać początki Kościoła, zwłaszcza te związane z Pawłem, bo sam w nich uczestniczył. Ale zadaje pytanie: „A co było przedtem? Kim był Jezus?” I prawdopodobnie tutaj przyszła mu z pomocą pewna okoliczność, o której wspomina na samym początku swojej Ewangelii. Mianowicie czytamy tak (Łk 1,1):

Wielu już starało się ułożyć opowiadania o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas,

Łukasz ma pełną świadomość, że już powstały zapisy dotyczące Jezusa. Proszę zwrócić uwagę: z pewnością starsza, niż Ewangelia Łukasza, jest Ewangelia Markowa. Ewangelia Marka jest najstarsza. Z Ewangelii Łukasza wynika przy porównaniu z Ewangelią św. Marka, że Łukasz znał ją, miał ją do dyspozycji. Ale powiada: „Wielu starało się ułożyć opowiadania”. A więc były także inne opowiadania. Trudno nam powiedzieć, czy znał Ewangelię Mateusza. Uczeni mówią, że oprócz Ewangelii Marka bardzo wczesnie istniało tzw. *Quelle* — *Źródło*. To nazwa pochodzenia niemieckiego, bo Niemcy wymyślili tę teorię. Otóż byłyby to zapisy rozmaitych zapamiętanych powiedzeń Jezusa, słów Jezusa, nauk Jezusa. Ponieważ czas płynął, pamięć była zawodna, wobec tego wiele z tego, co uczył Jezus, utrwalono na kartach papirusowych, pergaminowych, i przekazywano sobie z ust do ust. Nawet — mówili Niemcy, a tutaj specjalistą był zwłaszcza taki niemiecki egzegeta Joachim Jeremias — bywało tak, że część z tych słów wypowiedzianych przez Jezusa nie znalazła się na kartach Nowego Testamentu, albo nie znalazła się na kartach Ewangelii, a są przechowane w innych księgach. Nazwał je po grecku *abraham*. I napisał taką książkę: *Unbekannte Jesusworte* — *Nieznane słowa Jezusa*. I w tej książce, napisanej prawie pół wieku temu, powiada, że jeżeli chcemy dotrzeć do Jezusa, to musimy polegać nie tylko na Ewangeliach, ale musimy również w tradycji starochrześcijańskiej spróbować rozpoznać te słowa, które w Ewangeliach się nie znalazły, ale zostały zachowane.

Dam państwu przykład takiego właśnie słowa, takiego *abraham*. W *Dziejach Apostolskich* mamy piękny epizod, jak to Paweł podczas trzeciej podróży misyjnej skończywszy apostołowanie, ewangelizację w Azji Mniejszej i Grecji, śpieszy się do Jerozolimy. I po drodze do Jerozolimy jego statek zatrzymuje się w Milecie. W Milecie zaprasza do siebie starszych, przełożonych Kościoła w Efezie. Mniej więcej 70 km mieli przełożyć do pokonania. I tam wygłasza do nich przepiękną mowę pożegnalną. I powiada do nich tak. „Zostawiam was tutaj. Bądźcie wierni. Nie pozwólcie, żeby wkradły się między wami podziały. Ja też wśród was pracowałem w sposób bardzo oddany. Pamiętajcie o dobroczynności bo, jak powiedział nasz Pan, więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu.” Tych słów na kartach Ewangelii nie ma! Ale Paweł powiada, że te słowa wypowiedział Jezus. Otóż te słowa bardzo dobrze przystają do atmosfery nauczania Jezusowego.

Wracamy do Łukasza. Łukasz zatem zabierając się do napisania swojej Ewangelii ma pełną świadomość, że również inni starali się to przed nim zrobić: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o wydarzeniach, które wśród nas się dokonały”. Powiedzieliśmy, że ma Ewangelię Marka, i ma jakieś rozmaite zapiski, które zostały nazwane właśnie *Q* — *Quelle*. I będzie z nich korzystał. Ale także jest w tej Ewangelii — idźmy tutaj za tą hipotezą niemiecką, bo ona się wydaje bardzo racjonalna, rozumna, do przyjęcia — Łukasz zaczyna rozpytywać o Jezusa. Zaczyna rozpytywać o jego życie. Żeby to zrobić, musiał najprawdopodobniej wrócić do Palestyny. Nie wystarczyło już być w Azji Mniejszej, nie wystarczyło być w Antiochii, musiał wrócić do Palestyny. I musiał rozpytywać o Jezusa. Otóż w Ewangelii Łukasza są wiadomości, które znajdują się tylko w tej Ewangelii. Niemcy nazwali to *Sondergut*, czyli własność jak gdyby Łukasza.

Proszę zatem zauważać państwo, że mając do dyspozycji tę Ewangelię, Ewangelię człowieka, który osobiście Jezusa nie znał, ale chce się o Nim dowiedzieć jak najwięcej, dostrzegamy, że ma trzy nurty informacji o Jezusie. Zna Ewangelię Markową, zna rozmaite okruchy pamięci, które Niemcy nazwali *Q* — *Źródło*, rozmaite wspomnienia zapisane i ustne. I również dowiaduje się od świadków, którzy pamiętają Jezusa, czegoś, czego ani w Ewangelii Marka, ani w tych innych źródłach nie było. Dowiaduje się czegoś, co jest wyłącznie w jego Ewangelii. Otóż tym *Sondergut* Łukasza, tą jego szczególną własnością, są zwłaszcza pierwsze dwa rozdziały Ewangelii. Otóż one nie mają paraleli ani w Ewangelii Marka, ani w Ewangelii Mateusza, ani — jak zobaczymy za dwa tygodnie — w Ewangelii Jana. Tylko z tej Ewangelii wiemy o okolicznościach niezwykłego poczęcia Jana Chrzciciela przez Elżbietę, i cudownego poczęcia Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę. Również Mateusz, państwo pamiętają, wiedział o dziewiczym poczęciu Jezusa, bo: „Abraham spłodził Izaaka, Izaak spłodził Jakuba, Jakub Judę i jego braci”, potem: „spłodził Józefa, męża Maryi, z której urodził się Jezus” napisał Mateusz. Już nie napisał, że Józef jest ojcem Jezusa — z męskiej linii przerzucił się ten jeden jedyny raz na kobietę, na Maryję. Ale powiedzieliśmy dwa tygodnie temu, że kobieta go dalej nie interesowała. Interesowało go spojrzenie Józefa dlatego, że to jest

spojrzenie specyficznie żydowskie, można by powiedzieć: męskie. W jakimś sensie, tak po męsku patrząc, może nawet szowinistyczne.

Łukasz nie miał takiego zahamowania. Co więcej: musiał wiedzieć więcej. Nie interesuje go już Józef jako taki. Natomiast przekazuje nam wiedzę o okolicznościach dziewiczego poczęcia. Kto mógł mu tę wiedzę przekazać? Tylko Ta, która to wszystko przeżyła. I teraz proszę zauważyć, że mamy bardzo ciekawy wątek. Bo kiedy nam się wydaje, że coś wiemy, to jednocześnie zaczynamy sobie uświadamiać, że jeszcze więcej nie wiemy. Bo nie potrafimy powiedzieć, czy św. Łukasz osobiście spotykał Maryję, która w tym czasie byłaby już posunięta w latach. Bo gdyby to był koniec lat 50-tych, 60-tych, no to Maryja miałaby wtedy ok. 70 lat, czy odrobinę więcej. Nie jest to niemożliwe. Czy też pamięć Maryi o tym, co się stało, stała się już własnością tych pierwszych wierzących w Chrystusa. I nawet jeżeli Maryi nie spotkał osobiście, to wiedział o tym od tych, którzy widzieli o tych sprawach, o okolicznościach dziewiczego poczęcia, właśnie od Maryi. Na początku tej Ewangelii mamy przedziwne słowa (Łk 2, 19):

A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu.

Czyli o tym, co wydarzyło się w Nazarecie, mogła opowiadać tylko Ona. I całe te okoliczności zwiastowania, okoliczności dziewiczego poczęcia czyli poczęcia bez fizycznego udziału mężczyzny, mógł znać Łukasz czy to bezpośrednio od Niej, czy to przez jakiś łańcuch wiarygodnych świadków tej tradycji, który dotrwał do niego. Otóż tradycja starochrześcijańska twierdziła, że bezpośrednio od Niej. Mało tego. Ci z państwa, którzy interesują się sztuką, wiedzą że przypisywano Łukaszowi, że stał się nie tylko słuchaczem Najświętszej Maryi Panny, ale także jej portrecistą. Że namalował na desce od stołu portret Maryi. I że ten portret Maryi, namalowany przez Łukasza, był później odtwarzany w każdym stuleciu do tego stopnia, że *vera ikon*, prawdziwe ikony, prawdziwe obrazy Maryi stanowią reprodukcje tamtego właśnie obrazu, wizerunku, wykonanego przez św. Łukasza. W tradycji prawosławnej jest tak, że nie można sobie z fantazji, z głowy malować wizerunku ikony Najświętszej Maryi Panny. Ikona musi być namalowana z tego, co już jest na desce. U początku tej drogi miał być właśnie Łukasz.

Również jeżeli chodzi o nasz wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywędrował do nas, jak się wydaje, z Konstantynopola, to związany jest z nim podanie, że sięga swoimi prapoczątkami właśnie malarskiej, artystycznej twórczości Łukasza. Przeprowadzono rozmaite badania porównawcze i stwierdzono, że wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywiózł do nas Władysław Opolczyk w roku 1382, jest bliźniaczo podobny do wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej, przechowywanego w Bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie, a tamten wizerunek pochodzi z VI-VII wieku. I że jest to, mówi się w malarstwie, ta sama szkoła. Natomiast patrząc w takiej perspektywie tradycji starochrześcijańskiej wygląda na to, że te wizerunki pochodzą z tego samego nurtu, który gdzieś tam się rozchodził po całym świecie, a którego początek — przynajmniej w podaniach, w chrześcijańskiej wyobraźni — sięga św. Łukasza. Łukasz zatem utrwaliłby portret Maryi nie tylko słowami, tutaj w pierwszym i drugim rozdziale swojej Ewangelii, ale także portret artystyczny. To było niemożliwe w świecie semickim dlatego, że Żydzi nie wykonywali portretów, nie wykonywali podobizn ludzi. Nie można było, powiedzmy sobie, ich czcić. Ale powiedzieliśmy, że Łukasz Semitą nie był. Nie przynależał do tego świata semickiego, był Grekiem. Wobec tego takich obciążeń nie ma. Nawet jeżeli jest to tylko piękna legenda, to ona mówi bardzo wiele również o tych, którzy tę legendę Łukasza jako malarza przez całe wieki utrwalali. I czytamy dalej (Łk 1, 1-2):

Wielu już staralo się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa

Łukasz pisze na podstawie świadectwa tych, którzy Jezusa widzieli, którzy Jezusa znali. Ale nie tylko znali — którzy Go potem głosili. Bo tych, którzy Jezusa znali, było więcej. Ale część z nich obróciła się przeciwko Jezusowi, nie uznała Go. Łukasz polega na świadectwie tych, którzy Jezusa znali przez całe życie, i którzy stali się jego uczniami i apostołami. Zatem opisuje to, o czym od nich słyszy, o czym oni opowiadali, a co on, jako swoisty historyk, stara się weryfikować.

Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil

Zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil — Łukasz nie pisze wszystkiego, nie zapisuje wszystkiego, co mu się podaje. Łukasz stara się być krytyczny. I krytyczny nie w sensie „krytykancki”, tylko w sensie oddzielić to, co jest historyczne w jego tego słowa znaczeniu, od tego, gdzie już zakradły się elementy wyobraźni, legendy, i podobne rzeczy. A więc:

zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

Tak okazuje się, że Ewangelia św. Łukasza i Dzieje Apostolskie powstały na zamówienie. A tym, który złożył zamówienie, bądź Łukasz wychodził mu naprzeciw, był człowiek którego Łukasz nazywa *dostojny Teofil*. Dostojny pewnie z powodu swojej wysokiej pozycji społecznej, ale to dostojność musiała też łączyć się z funduszami. Dlatego, że jeżeli Łukasz miał zakupić pergamin czy papirus, i jeżeli miał poświęcić co najmniej wiele miesięcy swojego życia za zapisanie tej Ewangelii, to musiał mieć sponsora. I tym sponsorem Łukasza jest Teofil. Łukasz nazywa go z pełnym uznaniem *dostojnym*. A więc był to ktoś znaczący. I był to ktoś, kto całe to przedsięwzięcie opłacił. Teofil to jest imię pochodzenia greckiego. *Teos* — *Bóg, filios* — *miłować, kochać*. Teofil tzn. Bogumił albo Bogusław. Polskie imiona Bogumił, Bogusław, Bogumiła, Bogusława są mniej więcej odpowiednikiem tego greckiego słowa. Otóż imię jest greckie, i najprawdopodobniej ten Teofil to jest kolejny prozelita, kolejny *bojący się Boga*, który znał już Stary Testament. Spotyka się teraz z Ewangelią. Ale nie widzi Pawła, nie widzi tej gorliwości, tej żarliwości apostołskiej. I wobec tego zwraca się do Łukasza z konkretną prośbą. Mianowicie: „Pokaż mi Jezusa! Opisz, kim Jezus był! Dowiedz się, kim był! Napisz, jak wyglądało jego życie!” I na to zamówienie powstaje Ewangelia.

Jest to Ewangelia napisana pięknym językiem greckim. Jeżeli w szkołach uczy się języka greckiego, języka biblijnego, to Ewangelia św. Łukasza i Dzieje Apostolskie są podane jako przykład takiego krasomówstwa greckiego. Ona jest trochę pompatyczna, taka wzniosła — przynajmniej na samym początku, bo potem Łukasz już trochę się zmęczył, jak każdy pisarz. Już nie jest pełna takiego wzniesłego nastroju. Ale to jest piękny język grecki. Obliczono — dają państwu również pojęcie o tym, jak daleko, jak w różnych kierunkach idą badania Ewangelii — że w tej Ewangelii jest 373 tzw. *hapaks legomenon* — *raz tylko użyte, raz powiedziane*. Otóż 373 słowa występują tylko w tym dwudziestu Łukasza: Ewangelii i Dziejach Apostolskich. Tzn. Łukasz posługuje się słowami, używa słownictwa, którego inni nie używają, którym inni się nie posługiwali. Jego słownictwo jest znacznie bogatsze, niż słownictwo pozostałych autorów Ewangelii, bo to słownictwo jest porównywane ze wszystkimi innymi Ewangeliąmi.

U Łukasza mamy też wyraźne ślady tego, że on z wykształcenia, z zamiłowania, z wiedzy, z przygotowania jest lekarzem. Mamy u niego terminologię medyczną. Trzeba byłoby znakomicie znać język grecki, żeby rozmaite lekarskie określenia wyczuć, ale ja dam państwu kilka przykładów, już po przełożeniu na język polski. Czytamy tak (Łk 4, 31):

Jezus udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, i tam nauczał w szabat.

Proszę zauważyć: *udał się do Kafarnaum*, i Łukasz dodaje: *miasta w Galilei*. Dlatego, że dla jego czytelników nie było to jasne. Marek nie tłumaczy, Mateusz nie tłumaczy, podobnie jak my byśmy nie tłumaczyli: „udał się do Wyszkowa czy do Łowicza, miasta w okolicach Warszawy”. Dodajemy to dla tych, którzy nie znają tych okolic. Dla nas to jest niepotrzebne. A on to tłumaczy. Ale posłuchajmy terminologii medycznej (Łk 4, 32-33):

Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy. A był w synagodze człowiek, który miał w sobie ducha nieczystego. Zaczął on wrzeszczeć wniebogłosy;

Łukasz występuje tu jako lekarz, psycholog nawet czy psychiatra. Tamci dwaj ewangeliści w tym miejscu mówią: „zaczął on krzyżeć, zaczął on wołać”. A Łukasz podkreśla, że był to wrzask nie do zniesienia. Po polsku przetłumaczono: *wniebogłosy*, chociaż po grecku nie ma takiego określenia. Ale zaczął wrzeszczeć straszliwie, nie do zniesienia, tak, jak potrafią krzyżeć ludzie psychicznie chorzy. I Łukasz jako lekarz słyszy ten krzyk. I dalej:

Wtedy zły duch

już opuszczam samo uzdrowienie

rzucił go na środek, i wyszedł z niego nie wyrządzając mu żadnej krzywdy

I Łukasz jako lekarz się dziwi. Bo przecież ten człowiek o którym mówi, że był opętany, który zachowuje się w taki nienormalny sposób, rzuca się w tej synagodze na podłogę, ale — *nie wyrządził mu żadnej krzywdy*. Powinien być pobijany, powinien być, powiedzmy, siny — a nie stało się nic. Łukasz to zauważył. Może nawet pytał tych, którzy mu o tym opowiadali: „Słuchaj, nic mu się nie stało? No, jak to jest możliwe? — Nie wiem!”, tak, jak lekarz może pytać, bo jego to interesuje. Drugi fragment — Łukasz pisze:

Po opuszczeniu synagogi Jezus przyszedł do domu Szymona. A teściową Szymona trawiła wysoka gorączka.

Dwaj pozostali mówią: „teściowa Szymona miała gorączkę”. A Łukasz patrzy na to, jak lekarz, i powiada: „teściową Szymona trawiła wysoka gorączka”. Ta kobieta się męczyła od gorączki. On musiał wypytać dokładnie o symptomy. Otóż już sama ta gorączka była wielką chorobą. On już nie tłumaczy, na co ona chorowała, nie wie. Ale „trawiła ją wysoka gorączka”. I z tego powodu cierpiała.

I prosili Go za nią. On stanąwszy nad nią rozkazał gorączce, i opuściła ją.

Kolejny przykład (Łk 5, 12):

Gdy Jezus przebywał w jednym z miast, przybył do Niego człowiek cały pokryty trądem.

Sięgnijmy do dwóch pozostałych Ewangelii, i tam w tym fragmencie przeczytamy: **Gdy Jezus przyszedł do pewnego miasta, wtedy przyszedł do Niego człowiek trędowaty**. Otóż oni mówią tylko: **trąd**. A Łukasz mówi: **cały pokryty trądem** — od stóp do głów. A więc dla lekarza to ważne. Czy tam trąd ma tylko charakter, powiedzmy, miejscowy, czy ten trąd dotyka całego człowieka. Patrzy jak lekarz. Kolejny przykład (Łk 5, 28):

Wtem jacyś ludzie niosąc na łożu człowieka, który był sparaliżowany

I greckie słowo tutaj użyte jest takie, jak słowo diagnozy lekarskiej, kiedy otrzymujemy wypis ze szpitala. Otrzymujemy ten wypis, przychodzimy do domu i czytamy. Mówimy: „Co to właściwie znaczy?” Bo znamy podstawowe pojęcia, ale tam coś fachowego. Co to jest? Otóż to fachowe słowo greckie po polsku tłumaczymy jako *sparaliżowany*, ale to musiał być lekarz, który dokładnie stawiał diagnozę tak, jak gdyby miał kogoś leczyć. Inny przykład (Łk 5, 31):

Lecz Jezus odpowiedział: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają».

Tych słów nie ma w żadnej innej Ewangelii. Łukasz jako lekarz doskonale wiedział, że powinnością lekarza jest być przede wszystkim przy chorym. Oczywiście z dzisiejszej perspektywy powiemy, że i zapobieganie jest bardzo ważne: lepiej zapobiegać niż leczyć itd. W starożytności też pewnie ten, kto był tego świadomy, starał się zapobiegać. Ale Łukasz podaje: **Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają**. Jeszcze jeden i drugi przykład, i przejdziemy do nowego wątku. Ale te przykłady są ciekawe bo one pokazują, że Ewangelię trzeba czytać bardzo uważnie. Łukasz napisał (Łk 6, 6):

W inny szabat Jezus wszedł do synagogi i nauczał. A był tam człowiek, który miał uschlą prawą rękę.

Tamci dwaj ewangelisci mówią: Jezus wszedł znowu do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschłą rękę. A Łukasz powiada: miał uschłą prawą rękę. Dla lekarza nie jest nieważne, czy ma odjąć lewą czy prawą rękę, wszystko jedno którą. Zdarza się, że może odjąć nie to, co trzeba, czy leczyć nie to, co trzeba — ale to jest zupełnie inna historia. Łukasz wypytywał, kiedy mu opowiadano, że coś takiego się wydarzyło: „A która ręka była uschła?” „Prawa”. Bo prawa jest bardziej potrzebna, częściej potrzebna, z nią jest większy kłopot, niż z lewą — zazwyczaj tak jest. Więc dowiedział się o tym, i tak właśnie odnotował.

I ostatni przykład, chyba najlepiej oddaje rozeznanie lekarskie Łukasza. Łukasz pisze o kobiecie, która przybywa do Jezusa. Ta kobieta cierpi na krwotok. To była jedna z chorób typowo kobiecych, które w starożytności były znacznie trudniej wyleczalne, niż dzisiaj. Do tego nosła z sobą całą otoczkę wstydlivości, zresztą tak jest dzisiaj. Bo tego rodzaju problemy zdrowotne to był prawdziwy kłopot dla kobiety. Ta kobieta przychodzi (Łk 8, 42-43):

Gdy Jezus tam szedł, tłumy napierały na Niego. A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi

On wypytał dokładnie: od dwunastu lat.

całe swoje mienie wydała na lekarzy, a żaden jej nie pomógł

Jako lekarz wiedział, że lekarz leczy, ale Bóg uzdrawia. I że w związku z tym można wydać całą fortunę na lekarzy, i niewiele z tego wynika.

Skoro tak wiele powiedzieliśmy o Łukaszu, to musimy dorzucić jeszcze parę słów na temat samej jego Ewangelii. Otóż ta Ewangelia jest stosunkowo łatwa w czytaniu. Ale wcale nie oznacza to, że ona jest pozbawiona jakiegś głębszej treści teologicznej. Przeciwnie, to jest Ewangelia bardzo głęboka. To jest Ewangelia, w której dochodzi do głosu przeogromna wrażliwość Łukasza. Wrażliwość na co? Otóż najpierw jest to Ewangelia bardzo mocno osadzona w historii. Czytamy np. tak (Łk 3,1-2):

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abilenu; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza zostało skierowane słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.

Zauważmy: pozostali ewangelisci napisali **zostało skierowane słowo Boże do Jana na pustyni**. Łukasz podaje pełne referencje chronologiczne: kto wtedy rządził w cesarstwie, kto rządził na terenie Judei, Palestyny, kto sprawował urząd arcykapłański. Ta sytuacja, o której Łukasz pisze, miała miejsce tylko przez rok, od września 27 roku do października 28 roku. Tylko wtedy wystąpiła ta koincydencja, współlistnienie tych osób i tych wydarzeń. Wobec tego na tej podstawie datujemy w ogóle działalność Jezusa. To jest jedno z najcenniejszych źródeł. Mianowicie wiemy, że skoro Jan Chrzciciel wystąpił jesienią: wrzesień 27 roku - październik 28 roku, a wkrótce rozpoczął działalność Jezus, który działał trzy lata — to łatwo że śmierć Jezusa, jego ukrzyżowanie miało miejsce najprawdopodobniej w roku 30. Obliczono nawet, że najprawdopodobniej jego ukrzyżowanie miało miejsce 7 kwietnia 30 roku. Zatem informacje, które podaje Łukasz, są bardzo ważne dla chronologii. Możemy je spotkać częściej, bo on bardzo jest w tym dokładny. Dlaczego on je dokładnie podaje? Po to żeby pokazać, że Bóg prawdziwie wszedł w ludzką historię, Bóg wszedł w ludzkie dzieje. Losy Jezusa, nauczanie Jezusa, to nie jest bajka o czerwonym kapturku. Bóg naprawdę stał się człowiekiem w konkretnym czasie, i w konkretnym miejscu.

Kiedy podczas rozmaitych pielgrzymek, które mieliśmy, jesteśmy w Tunisie, na terenie Tunezji, to tam jest muzeum, które nazywa się Bardo. Zgromadzono w nim zabytki z czasów rzymskich. Wśród nich są także monety i popiersia cesarzy. Jednym z większych doświadczeń, jakie przeżywa chrześcijanin, jest odwiedzenie niepozornej sali i obejrzenie popiersi kolejnych cesarzy rzymskich z czasów tuż przed Jezusem, Jezusa, i po Jezusie. I tak się ogląda Tyberiusza, Klaudiusza, Nerona. A niżej monety z ich czasów, wspaniale zachowane. I wtedy dopiero widać sens tych Łukaszowych wzmianek historycznych. Bo to jest porażające, kiedy człowiek patrzy i myśli sobie, że właśnie

wtedy rządził ten człowiek, który tutaj jest odwzorowany — Rzymianie zawsze starali się robić to bardzo wiernie, i na jego twarzy widać nawet cechy psychiczne — i mamy te monety.

Łukasz właśnie jak gdyby zabezpiecza te okruchy pamięci. Chce nam powiedzieć, że Bóg stał się człowiekiem. Otóż proszę popatrzeć: w Starym Testamencie podstawowy dylemat polegał na tym, że człowiek zastanawia się Jak zbliżyć się do Boga? Szukam, o Panie, Twojego oblicza. Oblicza Twojego nie kryj przede mną. Kiedyż przyjdę i zobaczę oblicze twoje. Człowiek chciał poznać Boga. A Łukasz pokazuje nam, jak Bóg szuka człowieka, jak Bóg zbliżył się do człowieka. Jak Bóg stał się jednym z nas nie w jakimś wymyślonym świecie — w naszym świecie, za panowania cesarza Tyberiusza, gdy zarządcami Judei byli ci i ci, kiedy arcykapłanem był Annasz i Kaifasz. Podaje nam dokładne referencje żebyśmy byli pewni, że osadza Jezusa w historii. Pokazuje więc nam, że historia ludzka ma sens, że historia ma znaczenie. Że to Bóg jest panem historii. Że historia nie jest niczym nierozumnym. Że — i to najważniejsze — największą rozumnością historii jest Chrystus. Bez Chrystusa nie zrozumiemy ludzkiej historii. Ona się staje jakimś splotem wojen, rozmaitych wydarzeń, przypadków, nieszczęść, kataklizmów, szczęścia, pomyślności. A dzięki Chrystusowi otrzymujemy taki drogowskaz, który kieruje nas ku temu, co najważniejsze, i ku Temu, który jest źródłem historii, który jest panem historii.

Kolejny element. Bóg wszedł w ludzkie dzieje, stał się dzieciątkiem. Oglądamy tego Boga nieporadnego (Łk 2, 7):

owinięty w pieluszki i złożony w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Pojawia się krzyk: „To nie może być Bóg!” Tak woła judaizm, tak woła islam. To nie może być Bóg! A Łukasz podkreśla: „To jest Bóg!” I cały czas podkreśla bóstwo Jezusa Chrystusa. Wskazuje na jego boską tożsamość, od początku do końca. Ukazuje, że to nieporadne dziecko wpisane w krajobraz Palestyny, to zarazem Syn Boży, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Widać to także w Ewangelii dzieciństwa. Rodzi się w ubogiej grocie, ale Łukasz powiada: „Ale tym narodzinom towarzyszy radość aniołów w niebie”. Przychodzi na świat w ubóstwie, ale rozlega się śpiew: „Chwała na wysokości Bogu”. Łukasz cały czas pamięta, że to jest prawdziwy człowiek, i Bóg prawdziwy.

Inny rys. Nikt tak, jak Łukasz, nie ukazał miłosierdzia Bożego. Może dlatego, że jako lekarz był wrażliwy na choroby, na słabości, na cierpienia. Może tak jak dobry lekarz, był nie tylko medykiem, ale psychologiem, psychiatrą, opiekunem duchowym. Państwo wiedzą, że są sytuacje w życiu, i lekarze takie sytuacje mają bardzo często, kiedy człowiek uświadamia sobie że jedyne, co można zrobić, to pobyć trochę, uspokoić, przynieść ulgę wewnętrzną, duchową. Może skłonić do refleksji. Może wprowadzić spokój, którego choremu brakuje — bo już więcej nic zrobić nie może. Być lekarzem to nie jest tylko sprawa sprawności, tylko również — a może przede wszystkim — sprawa wrażliwości. I tę właśnie wrażliwość odnajdujemy na kartach Ewangelii Łukasza.

Tylko w Ewangelii św. Łukasza mamy przypowieść o zaginionej owcy. Zaginiona owieczka, jedna owieczka — i się jej szuka. Tylko w Ewangelii Łukasza mamy przypowieść o zagubionej drachmie. Drachma to był mały pieniążek, powiedzmy dzisiejsze 50 gr. Ale przecież kobieta szuka tej drachmy, zmiata wszystko — a podłogi nie były takie, jak podłogi w naszych mieszkaniach, tylko jakieś gliniane. Trzeba było tej drachmy małej szukać, bo to był mały pieniążek wielkości naszego jednego grosza — i znajduje, i cieszy się. Nie z powodu jej wartości finansowej — z powodu tego, że odnalazła coś, co było jej.

I wreszcie jedna z najpiękniejszych przypowieści, tylko w Ewangelii Łukasza zapisana. Mówimy: „przypowieść o synu marnotrawnym”, ale to jest przypowieść o miłującym i miłosiernym ojcu. To ojciec jest bohaterem tej przypowieści, a dwaj synowie ukazani tylko kontrastowo. Jeden, który rozpuścił cały majątek i wraca, drugi, który jest cały czas przy ojcu, i nie chce swojego brata przyjąć. A ojciec mówi (Łk 15, 31-32): „Mój synu, wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój odszedł, ale znów powrócił. Umarł, ale z powrotem żyje.” Przypowieść o miłosiernym ojcu!

Do tego wszystkiego dodać trzeba jeszcze przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10), też tylko w Ewangelii św. Łukasza zapisana. I ile w niej medycznego wyczucia — że raz jeszcze do tego wrócimy. Człowiek pobity przez zbójców leży, mają go za umarłego. Ale okazało się, że

mógł powrócić do życia dzięki temu, że doczekał się pomocy, doczekał się współczucia i konkretnej pomocy.

W tej Ewangelii — to już ostatnie słowa — ukazany jest centralny charakter Jerozolimy. Ewangelia Łukasza jest ukierunkowana ku Jerozolimie. Jezus idzie do Jerozolimy. A Dzieje Apostolskie pokazują, jak z Jerozolimy Dobra Nowina o Jezusie rozchodzi się na cały świat. Jerozolima jest w pewnym sensie centrum świata. To dlatego jest po dzień dzisiejszy miejscem pielgrzymkowym. Tam się wszystko zaczęło. I Łukasz pokazuje ten centralny charakter Jerozolimy. A skoro tak, to ukazuje również jedność Bożego planu zbawienia. Ukazuje, że cały Stary Testament zmierzał ku Chrystusowi. I istnieje ciągłość między tym, co było przed Chrystusem, i tym, co przyniósł nam Chrystus.

W tej perspektywie najważniejszy jest jeden z najpiękniejszych tekstów Nowego Testamentu, który występuje pod sam koniec Ewangelii św. Łukasza (Łk 24), i który z pewnością państwo też bardzo lubią — dlatego, że nie sposób go nie lubić. To oczywiście przepiękne opowiadanie w pięknym greckim języku — trzeba więc prawdziwego mistrza języka polskiego, by je przetłumaczyć — o uczniach udających się do Emaus. Otóż nie mamy czasu, żeby na tym opowiadaniem się zastanawiać w szczegółach, bo ono wystarczyłoby na jedną albo na dwie osobne konferencje. Ale apogeum tego opowiadania następuje wtedy, kiedy to Jezus daje się poznać swoim uczniom przy łamaniu chleba.

Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, gdy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

Pisma Starego Testamentu prowadziły do Niego. Ale trzeba było Eucharystii, żeby odkryć sens pism Starego Testamentu, i rozpoznać, kim jest Jezus Chrystus. Zatem pointa jest widoczna. Ci najpełniej poznają sens historii, historii świętej, którzy karmią się Eucharystią. Każde pokolenie chrześcijan ma swoje Emaus. Otóż drogą do Chrystusa są sakramenty, a wśród nich najważniejszy: Eucharystia. Zobaczmy, że dokładnie na to wskaże św. Jan ewangelista.

Bardzo serdecznie proszę, żeby przez najbliższe dwa tygodnie — ci z państwa, którzy traktują rzecz poważnie, a Ewangelie na to zasługują — przeczytali Ewangelię św. Jana. Przejdziemy do tej Ewangelii, która pod każdym względem, jak się wydaje, różni się od tych trzech, które omówiliśmy. Ewangelia św. Jana to jest Ewangelia sakramentalna. Najlepiej rozumieją ją ci, którzy żyją Chrystusem w Słowie Bożym i sakramentach. Niech państwo spróbują ją przeczytać. A potem, jeżeli wszyscy szczęśliwie doczekamy, powiemy sobie wprowadzenie do Ewangelii św. Jana. Zobaczą państwo, że Ewangelia św. Jana zaczyna się tam, gdzie Ewangelia Łukasza się kończy: **poznali Go po łamaniu chleba**. Drogą do Chrystusa są sakramenty. Ale o tym następnym razem. Dziś bardzo dziękuję.

[Oklaski]